

Przyjaciel Ludu.

Rok czwarty.

No. 13.

Leszno, dnia 30. Września 1837.



Dziewica idąca do kościoła.

(Z wystawy poznańskiej.)

Wystawa obrazów w Poznaniu.

(Dalszy ciąg.)

Wśród mnogości obrazów, które spokojne przedstawiając przedmioty, tak ciche, błogie, mają wyświecić uczucia, mieści się jeden odrębny, dzielny i namiętny, jest to Schoma Salvator Rosa pomiędzy rozbójnikami.

Najrozmaitsze grupy rozbójników i dziewczyn w różnym rozrzuconym oddaleniu: opodał pusta wesołość rozochoczą leśnych gości, na przodzie obrazu wszystkie podłe namiętności na jaw wychodzą: napitość i bezwstyd grze namiętniej, a natóg złodziejski towarzyszy popędliwości do morda. Śród tych cieniów duży, jasniecie piękna śmiałość dowódcy, szczerza miłość kochanki i gieniusz na czoło malarza. Nie chce opisywać szczegółów obrazu, mniemając, że w pamięci uważnych widzów pozostały; w mych oczach więziń krótko ostrzyżony, co tak świeżo przystał do bandy, lepiej niż którykolwiek całe poniżenie tego stanu ludzkości wyraża. — Kochanka, której wzrok miłości z niewymowną ufnością zawisł na ulubionych rysach dowódcy, którą zazdrość śiega rywalki, jest najpiękniejszym i świetnym utworem wyobraźni, co tak obraz oświeca, upieknia, i tak nadobnym sprawia. Cały ten kolos zbrodni zda się oświeconym, miłośnym jej kształtem; a widząc kochankę obok herszta, wspomniesz korsarza Byrona. Salvator Roza maluje rysy jej



Szlachetne pachołę.

ulubionego: na dzieło mistrza nikt w tem licznym gronie nie zważa, prócz jednej za nim wspartej dziewczyny. Nie tutaj częse znajdują kunsztu spokojnej oświaty: lepsi je tylko ocenia, dowódzca, co się rysować rozkazał, i ów dzielny młodzieniec, co wsparty o drzewo, zdał się zazdrości dowódcy jego sławy, malarzowi pędzla. Niewiomy Schoma o nieporządek w układzie obrazu: nieporządek ten grupp jest wyrazem nierządne go życia jego bohaterów, i tyle ci wypowiedzieć zdoła, ile zręcznie rzucone sceny pierwszego plodu Szyllera, tragedji rozbójników. Możeż być wyższe powołanie malarstwa nad tę szlachetną emulacyą z poczują! Schom należy do mistrzów, których natura najhojniej opatrzyła; taki ma natłok myśli, że nigdy nie zdoła wykonać mnogich swoich kartonów. Znajdując w swym kunszcie roszkosz nieskończoną, przyjął dłoń wita uczenie i współzawodniki: różnych mi o nim szczegółów udzielił młody mój rodak, który ten piękny obrazowy rodzaj, codzień w nim więcej uprzejmości pociech, i szczęścia znajduje, i tyle w zapal wzrasta, o ile się doskonalszym w wykonaniu staje. Maluje Schom obecnie papieża, otoczonego kardynałami i całym swym dworem, zapatrującego się uważnie w przyniesiony mu portret Marcina Lutra: czyta on w śmiałych rysach mnicha, całą przyszłość powstającego różnowierstwa; widzi z obawą zagrażającą kłótnią, i zdaje się wzdrzygać przed ręką silną, zuchwałą,

co pierwsza się targnęła na ówczesną budowę kościoła. Równie głęboki pomysł, jak doskonale wykonanie umieszcza ten obraz pomiędzy najcenniejszymi

Mangelberg w śmierci Mojżesza dobry pomysł zepsuł złem wykonaniem; krwawy płaszcz boskiego proroka nadaje całemu obrazowi niemłą, czerwoną barwę: nader szkodliwą religijnemu wrażeniu, które wznąć zamierzał.

Pomysł dwóch aniołów, wspierających konającego męża swego ludu, świadczy o wyższym talencie; ale ciału Mojżesza przystało zamiast zbyt czystego wyprężenia, nadać to miękkie zwolnienie członków konającego, którego nie konwulsyc krepują, lecz aniołowie pańscy przybywają uwolnić z więzów tego życia: wolałbym widzieć owe boskie natchnienie jak n. p.: w sławnym obrazie śmierci ś. Jana ewangelisty.

Pominąwszy gorsze, n. p. Grothego ówczarza, Bålowa spragnionego starca, i piękne dziewice Ludwika Blanc, o którym później wspomnę, pospieszam do Boulangego Napoleona. Wystawił go malarz francuzki na koniu, rozmyślającego przed bitwą: lecz jeszcze to ten bohater ludzkości, który nad zniszczeniem zapalczywego wieku XVIII, wznosił się jak anioł oświaty, i na gruzach przeszłości lepszy świat budować począł? lub ten mąż z olbrzymią dumą, co pnąc się do szkarlatu rozrządzał losem, który zwycięstwami wadał? jeszcze to ów geniusz, co namiętnym duchem kierował liczne zastępy, wzniewał w nich miłość sławy i oświaty, i gdzie fizycznych nie dostało, moralną zwyciężał siłą? Nie, nic z tego nie wyraził Boulangé. Weale innym go ujrzyysz w tym pysznym obrazie Dawida, wystawionym w królewskim zamku w Berlinie: zapytał się Dawid Napoleona, jak go odmalować: odrzekł: spokojnym wśród burzy *) widzisz w nim od razu tę poetyczną postać, unoszącą się nad wiekiem prozy: owego męża, co dzieje i poezją nierozzerwanym społem węzłem **) na wielkim zwrocie historyi się postawił, nowym dziejom piętno swe nadał, upadł, aby spocząć na owej wyspie, gdzie już wieszczą duch Ramocensa olbrzymia oceanów wywołał, co uzyskał życie nieśmiertelne na każdej karcie nowszej historyi i w pamięci hord pustyni.

Czemuż malarstwo ani poezya nie zdołała dotąd dosyć godnie zakreślić jego rysów: czyż zbyt obecny naszej pamięci, jeszcze nie przywdział tej mglistej szaty, która przystoi geniuszom przeszłości: może zbyt olbrzymie są rozmiary jego kształtu na sily naszych poetów, i równie jak Alexander, Cezar, Karól Wielki (***) zostanie bez śpiewaków.

Boulangé należy jednak do najlepszych francuzkich malarzy: krytyk wystawy berlińskiej opisał jego Pamięć w artykule, umieszczonym dawniej w tym dzienniku. W obrazie tym ujrzałem całą jedność francuzkich kompozytorów; naprzeciw sily fizycznej, i brutalnej werbowników, w dziwnym odcieniu stanął Pussin: bo w jego oku pała gieniusz namiętny i króluje nad tą sceną.

Pomiędzy krajobrazami wspomnieć należy piękne ruiny Elsassu. Jakkolwiek w tym obrazie żadnego nie ujrzyysz układu, cała massa od przodu się walących łuków i kolumn widza zbyt tłoczy, i mimo zbyt ciemnej barwy rozlanęj po równinie na starych rumowiskach i zaroślach gęstych; jednak talentu nie przeczyć nie zdoła malarzowi. Piękniejszem byłoby jego dzieło gdyby był trochę ruiny, krzewy i drzewa przerzedził, gdybyśmy nie same tylko słupy widzieli, a mogli długim ich cieniem pilnie się przypatrywać. Przecież

*) *Calme au sein des orages, słowa Napoleona.*

**) *Histoire, poesie, tu joins du pied leurs cimes.*
V. Hugo.

***) *Romanse średniowieczne nie można poczytać za dosyć godny wyraz czci dla rzymskiego cesarza, co dzierzył Francuzą i Niemcy.*

jeszcze piękna jest ta walka dzieł ludzkich z naturą, wspomniesz mimowolnie słowa natchnionego wieszczą:

*Skraś okień różno-farbnych powoju roślin,
Wdzierając się na gluche ściany i sklepienia,
Zajmuj dzieło ludzi w imię przyrodzenia
I pisz Baltazara głoskami: „RUINA.”* A. M.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

O zgonie Stefana Batorego.

(Dokończenie).

Nazajutrz z rana (9. Grudnia) po przyjęciu Simoniusa, udał się Buccella na spoczynek, spodziewając się, że tenże, stósownie do umowy wczorajszej, wszystko wykonywać będzie. Jakoż podał Simonius królowi rozwalniające lekarstwo, ale znowu tak słabe, że żadnego skutku nie zrobiło. Przy obiedzie, za powrotem swoim, podał Bućcella królowi wodę do picia, której tenże pić niechciał, bo Simonius, po odejściu Buccelli, na nowo króla przekonywał, że wino szkodzić mu nie może, a król też z łatwością mu uwierzył. Ku wieczorowi przyszedł drugi paroxyzm, zupełnie do przedwczorajszego podobny. Muszkuły twarzy konwulsyjnie drgały, i dlatego to symptomatu nazwał Buccella chorobę Epilepsią. Po niejakiem czasie przyszedł król do siebie; Simonius tym nowym napadem przestraszony, zdecydował się nareszcie zapisać królowi mocniejsze rozwalniające lekarstwo, które pożądaný skutek sprawiło.

Dnia następnego (10. Grudnia,) był król dosyć spokojnym, szczególnież mile przyjął podkanclerza, który u niego dwie godziny blisko bawił. Przy obiedzie, znowu król pił wino. W nocy nadszedł nowy paroxyzm: dodać należy, że po wszystkich tych paroxyzmach, zostawała się czas krótszy lub dłuższy duszność na piersiach, bardzo królowi uciążliwa.

Dnia 11. Grudnia, t. j. 5. dnia choroby, dano królowi Castoreum i przystawiono na plecach i na zewnętrznej stronie łytki prawej nogi bańki, któremi ośm uncji krwi odciacono. W czasie dnia nie pił król wina, i nadzwyczajnie mało jadł, aby nie dać sobie przyczyny do nowego paroxyzmu, który pomimo tego wszystkiego w nocy nadszedł: był jednakże nierównie słabszym niż w dniu wczorajszym, Niespokojność wewnętrzna nie dała królowi usnąć; sądzono, że jej przyczyną było to, iż się naczczo spać położył. Pomimo jednakże apetytu i pragnienia, ani pić, ani jeść niechciał, mówiąc, że w życiu swoim tak późno nie jadął.

Szóstego dnia choroby, znowu mu rozwalniające lekarstwo dano. Na obiad zjadł miękkie jajko, a później, pomimo prośb Buccelli, pił więcej niż kiedykolwiek w ciągu całej słabości wina. Wkrótce potem, dostał król mocnego bicia krwi do głowy, twarz zaczerwiniła się mocniej i przybrała wyraz głębokiego smutku, oczy nadzwyczajnie

czajną niespokojność wewnętrzną zdradzały, puls według Buccelli, popierwszy raz w ciągu całej słabości, przybrał charakter gorączkowy. Nadzwyczajne pragnienie powiększało cierpienia króla. Tak nadzwyczajne i nagłe zmiany, zrodziły w Buccelli obawę o życie królewskie. Oświadczył to Simoniusowi, Krzysztofowi Morsztynowi i podkanclerzowi litewskiemu, xięciu Sapięze. Ostatni udał się natychmiast do kasztelana wileńskiego, i w skutek wspólnej z tymże narady, zwołał do siebie przytomnych podówczas w Grodnie senatorów. Simonius, który dotychczas ciągle lekko ważył sobie słabość królewską, udał się do biskupa Przemyskiego, i temuż swoją obawę o życie królewskie wynurzył.

Wkrótce potem przyszli obydwa podkanclerze do zamku, żądając zdania sobie sprawy ze stanu zdrowia królewskiego.

W czasie, gdy tymże swoje zdanie Simonius objawił, odwołano Buccellę do króla, którego, w tej właśnie chwili, gwałtowny paroxyzm napadł, po którego przejściu została się większa, niż kiedykolwiek, trudność w oddychaniu. Simonius usiłował tarciami ciała ulżyć królowi, ale naderemnie, paroxyzm powtórzył się wkrótce z gwałtownością, która zniszczyła życie największego z królów polskich.

Simoniusz przy sekcji ciała zmarłego króla, być nie chciał, zrobił ją więc sam Buccella. Płuca, serce i wszystkie wnętrzości brzucha, znalaziono w zdrowym stanie, wyjąwszy pęcherzyka, w którym się dwa małe kamienie znajdowały. Głowy, w której siedliska choroby spodziewać się należało, wcale nie robierano.

Wielka w opisanu paroxyzmów powierzchowność, i zaniedbanie przeglądu anatomicznego mózgu, są przyczyną, iż trudno jest coś zupełnie pewnego o naturze choroby króla powiedzieć. Prawdopodobieństwem atoli jest, że choroba ani omdleniem astmatycznym według Simoniusa, ani Epilepsią według Buccelli, nie była. W asthma albowiem nigdy chorzy zupełnie przytomności nie tracą, zrywają się z łóżka i starają się sobie nadać położenie takie, w jakim najłatwiej oddychać mogą, gdy tymczasem nic podobnego w paroxyzmach choroby króla nie było. Lubo jedną z istotnych oznak Epilepsii jest utrata zmysłów, mająca miejsce w paroxyzmach opisaną choroby, jednakże ją za taką uważać nie można. W epilepsii albowiem, drażnienie chorobliwe zaczyna się w jednym z peryferycznych miejsc systemu nerwowego, z którego szybkością uderzeń elektrycznych wśród uczucia Aurą nazwanego, mózgowi się udziela, czego w chorobie króla nie spostrzegano *) Konwulsyjne ruchy, o których Buccella wspomina, ograniczając się na muszknły

samą tylko twarzą, za bardzo były miejscowemi, aby je za epileptyczne uważać można. Epilepsya jest z resztą jak wiadomo, chroniczną nerwową chorobą, która nigdy w kilka dni nie zabija. Przeciw Epilepsyi mówi nakoniec i konstytucya króla, która go bynajmniej do podobnej choroby nie usposobiła.

Według wszelkiego podobieństwa do prawdy opisana choroba była apoplexyą, a prędyj jeszcze, organicznym błędem w mózgu; mówię prędyj jeszcze, albowiem w apoplexyi nieprzytrafiają się żadne ruchy konwulsyjne, i napady apoplektyczne zwykły zostawiać sparaliżowania, o których w opisie choroby wzmianki nie było. W błędach zaś organicznych mózgu, tak miejscowe konwulsyjne ruchy, są bardzo powszechnym zjawiskiem, równie jak i utrata zmysłów i owa trudność w oddychaniu. Uczucie do ukąszeń pcheł podobne, na które się król w pierwszym dniu choroby uskarżał, także mogło być spowodowane przez błąd organiczny w mózgu, bo jak się zdaje, było ono skutkiem chorobliwej drażliwości w peryferycznych, częściach systemu nerwowego, która przez ciśnienie na jaką część mózgu, będącego jak wiadomo zbiorem początkowych nitek nerwowych, łatwo wzbudzoną być mogła. Symptom ten ustał wprawdzie; atoli któremuż lekarzowi nieznaną nikłości i zmienności symptomatów podobnego w mózgu cierpienia? Można tu zrobić zarzut, że przed chorobą żadnej oznaki takiego cierpienia nie było; ale wszakże wiadomą jest rzeczą, iż i w nowszych czasach zdarzyły się przypadki różnych w mózgu wyrosły, które przez długi czas nie nadwężając zdrowia, nagle w kilka dni zabijały. Liczne z resztą Andrala i Abercrombiego sekcye pokazały, że w osobach, w których śladu nawet cierpienia mózgowego nie było, po śmierci chorobliwe zmiany w mózgu poznajdowano. I nas więc dziwić niepowinno, że król od czasu pierwszej swęj choroby, aż do ostatnich dni życia swego, ciągle jak najlepszego zdrowia używał.

Co się tyczy leczenia, sądzę, iż, gdyby król był szedł za radami Buccelli, byłby jeszcze może mógł żyć dłużej, a zupełnie przekonany jestem, że nierozsądne rady Simoniusa, pozwalającego, pić królowi wina, i sprzeciwiającego się puszczaniu krwi, znacznie przyspieszyły śmierć tego nieodżałowanego monarchy.

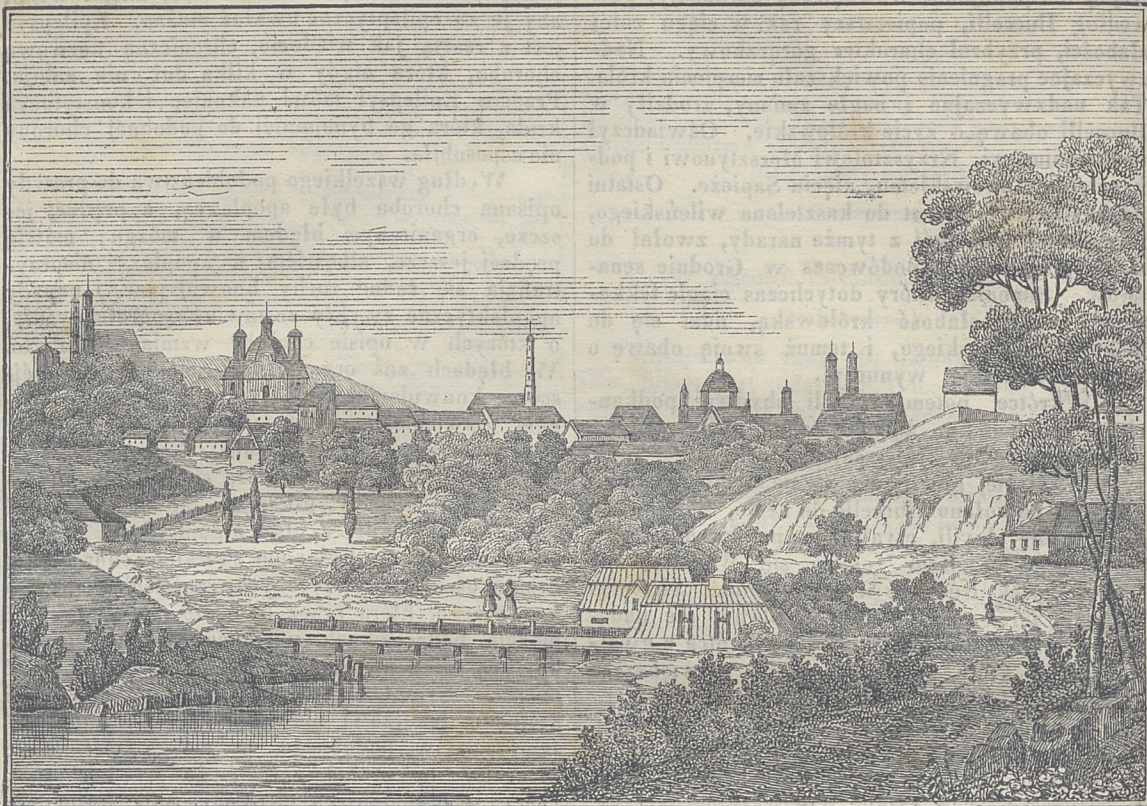
Nakoniec na naszą pociechę, niema żadnej wątpliwości, iż śmierć króla naturalną była, bo nieznam żadnej trucizny, któraby podobne zjawiska w organizmie sprawiła. Dr. X. H.

Wilno, stolica Litwy. *)

Od pierwszego wieku po Chrystusie, plemię sławiańskie, Wenedami zwane, zajmowało wy-

*) Epilepsia mózgową nazwana, robiłaby tu wyjątek: w niej albowiem napady nie zaczynają się uczuciem owej Aury: atoli Epilepsia mózgową nie jest chorobą przez się, i tylko za oznakę głębszych cierpień mózgu uważać ją można.

*) Historia miasta Wilna p. M. Balińskiego. Wilno 1836. T. I.



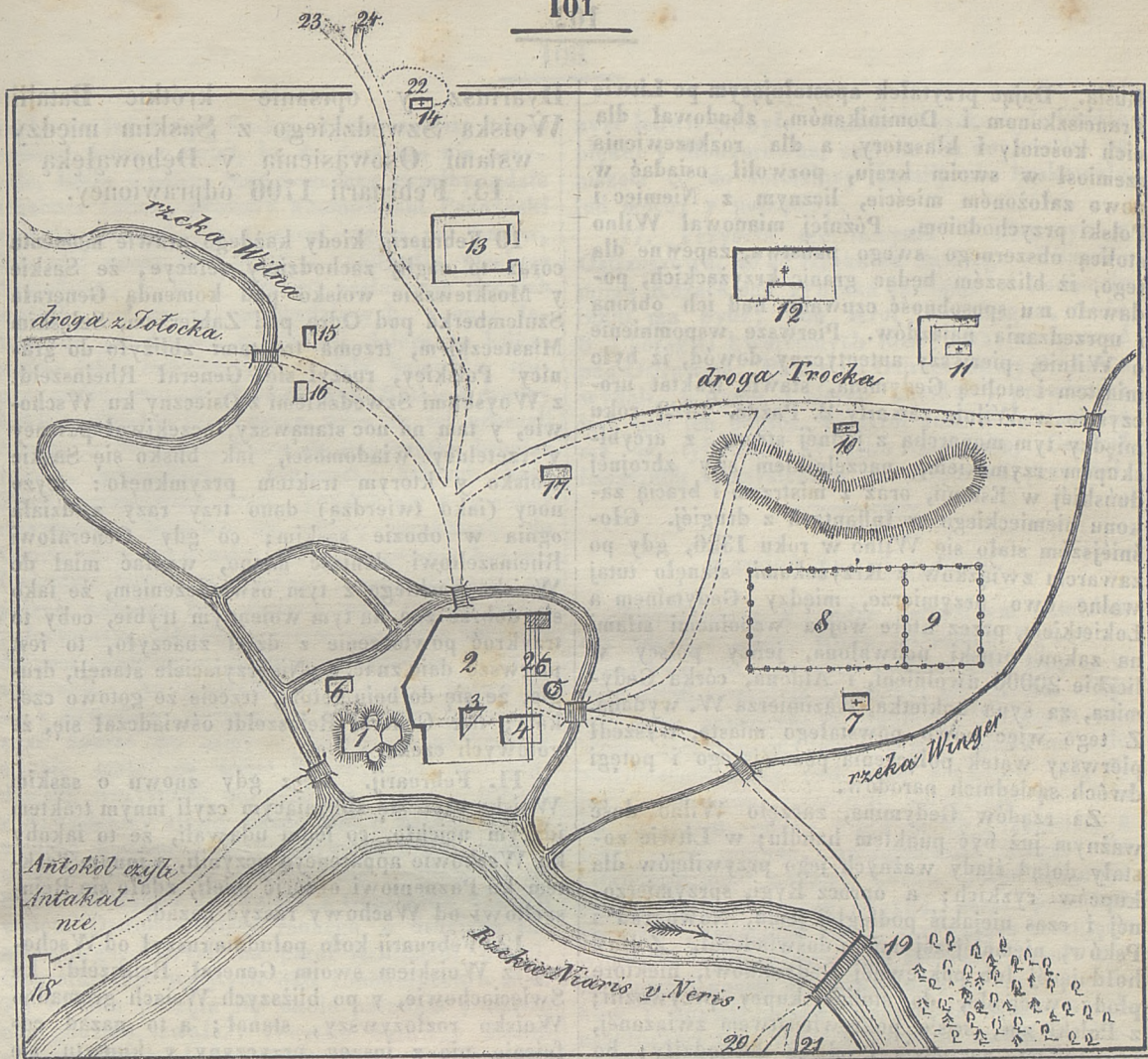
Widok miasta Wilna.

brzeża Bałtyckiego morza, od ujścia Wisły, aż do Samlandyi. Ze wschodu od Dźwiny, stykały się z nimi siedliska Estów, gałęzi licznego rodu Finnów. Oba te ludy zbliżając się do siebie, wypierały z dawnych posad plemię Germańskie Gotów, ale ci ostatni, rozpierchając się, już to na zachód Europy, już do Skandynawii na północ, powracali jednak nieraz z tej krainy do dawnych siedlisk. Z takiego pomieszania i zlania się, różnego początku ludów, powstał nowy pograniczny naród, który długo imieniem Scyrrów, Herulów i Widiwaryów nazywany od starożytnych geografów, w dziesiątym dopiero wieku, pod nazwiskiem Litwy dał się poznać Europie. Naród ten litewski, podzieliwszy się na 6 głównych pokoleń: Prusów, Zmudzinów, Kuronów, Łotyszów, Jadzwingów i Litwę nadwilejską albo właściwą, osiadł całe pobrzeże Bałtyku od Dźwiny do Wisły, a wgląd posunął się prawie ku źródłom Niemna i Bugu. Kraina, którą teraz zajmuje gubernia wileńska i część grodzieńskiej, była od tej epoki trwałem siedliskiem dwóch głównych pokoleń narodu litewskiego, Zmudzi, czyli niższej i nadwilejskiej, czyli wyższej Litwy. Cała ta przestrzeń, odwiecznemi lasami pokryta, mieściła nad brzegami licznych

swych rzek, strumieni, jezior, osady myśliwskiego ludu, z nędznych chatup złożone.

Miejsce, na którym teraz wznosi się Wilno, znane już w 12. *) wieku z powieści wędrowników islandzkich, stanowiło w połowie 13. w. osadę zamieszkałą i z domów drewnianych złożoną. Długosz pisze, że Wilno jest starożytnym miastem, od przodków narodu litewskiego założonem, i od imienia wodza Willusa, który ich z Włoch sprowadził, nazwanem. Ale zdanie to, oparte na wymuszonym podobieństwie wyrazów, skutkiem jest niezwyčajonej słabości naszych dawnych dziejopisów, wprowadzania początków Litwy z Rzymu. Strykowski w swojej kronice, a za nim Kojalowicz, samemu Gedyminowi założenie Wilna przyznają, opisując zdarzenie, które miało być do tego powodem. Podług nich, Gedymin, po założeniu zamku trockiego, polując w okolicznych lasach, przyszedł nakoniec z całym swoim myśliwstwem o 4 mile od Trok na dolinę Swintoroħa, gdzie rzeka Wilna do Wilii wpada. „Tam tedy Gedymin (mówi Strykowski) około przereczonych zglisk, w puszczy, między górami, które dziś Łyseimi zowią, polując, oprócz innego zwierza

*) Czacki: O litew. i pol. prawach T. I. k. 8.



Plan miasta Wilna z czasów Jagielly. *)

mnóstwa, sam postrzelił tura wielkiego z kusze i zabił go na téj górze, gdzie dziś wyższy zamek wileński, którą górę od tego tura i dziś Turzą górą zowią, a skórę i rogi jego, złotem oprawione, miasto drogich klejnotów długo w skarbie chowano, aż do czasów Witoldowych a Wituld, iż pospolicie z tych rogów na wielkich biesiadach i częstowaniu posłów postronnych pijał, tedy jeden darował za wielki upominek cesarzowi rzymskiemu Zygmuntovi, na onym sławnym zjeździe królów i książąt w Łucku roku 1429. Zaużony całodzienném polowaniem Gedymin, kiedy usnął, pokazał mu się we śnie wilk żelazny, niezmiernéj wielkości, a wycie jego tak było ogromne, iż się zdawało jakoby 100 wilków w nim wyło. Lizdejko, najwyższy kapłan, zapytany o znaczenie tego snu, wytłumaczył go, że przez wilka żelazem okrytego, należało rozumieć zamek i miasto stołeczne państwa, które tu będzie wzniezione, a przez 100 innych wilków, moc i

wielkość jego, jaką słynąć będzie po wszystkich stronach świata. Takie tłumaczenie snu, miało być powodem Gedyminowi, że uczyniwszy bogom ofiary, zamek wyższy na turzej górze wymurował, a drugi na dolinie pod górą, z drzewa wystawił, i Wilnem, od rzeki Wilny, nazwał.“

Jakkolwiek bądź, historyczna epoka Wilna zaczyna się dopiero w roku 1321, kiedy Gedymin podbiwszy rozliczne książąt ruskich dziedzictwa na Wołyniu, i zdobycze swoje pomknąwszy aż za Kijów, kazał wzniesić murywany zamek na górze, podwyższony na ten koniec ręką ludzką, w zbiegu rzeki Wilny do Wilii, i przeniósł tu swoje z Trok mieszkanie. Pierwszy między wszystkimi książętami litewskimi, zmieniając politykę swych przodków, wszedł w związki z chrześcijańską Europą, a mianowicie z Polską i

*) Opis planu tego umieszczony będzie w następnym Numerze.

Rusią. Dając przytułek apostołującym po Litwie Franciszkanom i Dominikanom, zbudował dla nich kościoły i klasztory, a dla rozkrzewienia rzemiosł w swoim kraju, pozwolił osiadać w nowo założonym mieście, licznym z Niemiec i Polski przychodniom. Później mianował Wilno stolicą obszernego swego państwa, zapewne dla tego, iż bliższem będąc granic krzyżackich, podawało mu sposobność czuwania nad ich obroną i uprzedzania najazdów. Pierwsze wspomnienie o Wilnie, pierwszy autentyczny dowód, iż było miastem i stolicą Gedymina, stawia traktat uroczyste w Wilnie zawarty 2. Paźdz. 1423 roku między tym monarchą z jednej strony, z arcybiskupem rzymskim, naczelnikiem siły zbrojnej duńskiej w Estonii, oraz z mistrzem i bracią zakonu niemieckiego w Inflantach z drugiej. Głośniejszém stało się Wilno w roku 1326, gdy po zawarciu związków z Krzyżakami, stanęło tutaj walne owo przymierze, między Gedyminem a Łokietkiem, przez które wojna wspólnymi siłami na zakon pruski uchwalona, jeńcy polscy w liczbie 20000 uwolnieni, i Aldona, córka Gedymina, za syna Łokietka, Kazimierza W. wydana. Z tego więc nowo powstałego miasta, wyszedł pierwszy wątek połączenia późniejszego i potęgi dwóch sąsiednich narodów.

Za rządów Gedymina, zaczęło Wilno dość ważnym już być punktem handlu; w Litwie zostały dotąd ślady ważnych jego przywilejów dla kupców ryzkich; a oprócz Rygi, sprzymierzonej i czas niejakiś podległej jemu, Nowogród i Psków, niemniejszej opieki doświadczał. Z Rusi hołdującej lub pokrewnej Gedyminowi, niektóre płody wschodu, do stolicy kupcy przywozili; z Polski zaś, ściśle pokrewieństwem związanej, i z Inflant, narzędzia i odzież dochodziły; bo jeśli kraj cały, dzięki w ówczas jeszcze w wielkiej części, mógł być celem zysków handlowych dla cudzoziemskich kupców; stolica jego, bez wątpienia, zwłaszcza przy dworze tak potężnego władcy, jakim był Gedymin, dobroczynnego wpływu związków tych doświadczać musiała.

Po śmierci Gedymina († 1337) los stolicy ściśle jest połączony z losem całego kraju. Wśród dzikich wojowniczego ludu obyczajów, aż do czasu połączenia się Jagielly z Jadwigą królowną polską, była Litwa wraz z stolicą ciągłym teatrem zamieszkań wewnętrznych i kłesk, zadawanych przez cychających na zagubienie bałwochwalstwa i zdobycie Litwy Krzyżaków. Od Jagielly, między wóldzikim narodem, błyska światło świętej, nieznaniej dotąd wiary, łagodzą się zeszpecone grubemi zabobonami obyczaje, zjawiają się stalsze prawa, posuwa się cywilizacja; a historia wystawia pocieszający dla ludzkości obraz, handlem i zamożnością zakwitającego miasta, w miejscu, które wiekiem wprzódy zalegały ubogie chałupy barbarzyńskiego ludu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Dyariusz y opisanie krótkie Batalii Wojska Szwedzkiego z Saskim między wsiami Osowasienią y Dębowałką 13. Februarii 1706 odprawioney.

10 Februarij, kiedy każdego prawie momentu coraz to naglij zachodziły relacye, że Saskie y Moskiewskie wojsko pod komendą Generała Szulemberka pod Odrę pod Zabierzem, Szląskim Miasteczkiem, trzema traktami zbliżyło do granicy Polskiej, ruszył się Generał Rheinszeldt z Woyskami Szwedzkimi z Osieczny ku Wschowie, y tam na noc stanawszy, oczekiwał pewney y rzetelney wiadomości, iak blisko się Saskie wojsko y którym traktem przymknęło: teyże nocy (iako twierdzą) dano trzy razy z działa ognia w obozie saskim; co gdy Generałowi Rheinszeltowi donieść miano, wysłać miał do Wojska Saskiego z tym oświadczeniem, że iako się dobrze zna na tym woienym trybie, co by to trzykroć powtórzenie z dział znaczyło, to jest pierwsze daie znać, że Nieprzyiaciele stanęli, drugie, że się do boiu gotują, trzecie że gotowo czekają; tak Generał Reinszeldt oświadczał się, że gotowych czeka.

11. Februarij. Lecz gdy znowu o saskim Wojsku czyli się zbliżającym czyli innym traktem idącym ucichło, co iedni udawali, że to iakoby ku Wschowie apparencyą uczynili, a innym Traktem ku Poznaniowi obrócić mieli, zdało się Reinszeltowi od Wschowy ruszyć nazad.

12. Februarii koło południa ruszył od Wschowy z Wojskiem swoim Generał Reinszeldt ku Święciochowie, y po bliższych Wsiach gromadno Wojsko rozłożywszy, stanął; a to nazad cofnięcie nie z inszey przyczyny y kunsztu się stało, iako tego iawnny nazajutrz był dowód, tylko żeby Saskie Wojsko w Śląsku nad granicą przy borach stojące wywabić w otwarte pole; y powiodło się; bo we dwie godzinie po odeściu Wojska Szwedzkiego Saskie dwa Regimenty przed Wieczorem w Wschowie się rozłożyły y dwóch Szwedzkich iako udaia Officerow na krótkiej ochocie zabawionych zabrano. Teyże Nocy ściągnęło się całe Wojsko Saskie pod Wschowę ku Osoweysieni z działami 36 y amunicją.

13. Febr. Wojsko Saskie całe rozłożyło się rano y uformowało do Batalii od samego rogu wsi Osoweysieni ku Niechłodowi lewym skrzydłem, a prawem dociągnęły aż do Dębowałki pod sam dwór prawie, przed sobą czostki, to jest Szpansreytry na koniach żelazne na zad się Wozami obtoczywszy. O czym wszystkim dowiedziawszy się teyże Nocy Generał Reinszeldt, ruszyć się przeciw Nieprzyjacielowi nagle kazał, miawszy po sobie wiatr ostry wschodni, który Wojsku Saskiemu był przeciwny, y dawszy swoim Hasło w Imie Jezus, wstępnym boiem między Święciochow po lewey stronie szli zdaleka wołając y często powtarzając toż Hasło. 3 regimenty ude-

rzyły na Infanteryę Saską, wytrzymawszy impet ognisty ieden z dział, bo do drugiego nie przyszło, także y cztery razy z ręczney strzelby, gdzie Oberster Liliok, przeszły kommandant Poznański zginął; dawszy ten Generał ognia na Sasów, Szwedzi zaraz pod czostki: podpadła piechota Szwedzka, y iedni pikami zasłaniając drugich swoich pod czostki podpadających, y oneż łamiących przełamali, y uczynili dziurę na kilkanaście łokci szeroką, gdzie wiele Szwedów trupem padło: wpadli obces na szyki Saskie a drudzy bokiem Osoweysieni przez wieś w tef uderzeli Sasom y Moskwie, która się napoczątku broniąc trochę, pierzchnęła. Francuzi, których było 2000, porzuciwszy orężę, poddali się y kwatier otrzymali. Moskwę na głowę uciekającą do Osoweysieni, do domów, chlewów, piwnic, bez miłosierdzia Onych wywłócząc, znosili, drugich po polach nadobre trzy ćwierci mile trupem pełno położywszy. Działa przytem wszystkie 36 miedzierza nierachuiąc, pierwszem impetem Szwedzi zagarneli. Na prawym zaś skrzydle ledwo co się z Szwedami starszy tył kawalerya podała, y znać dobrze po samych rolach, że na prawey stronie mało co trupa leżało, koni nad piędziesiąt wszystkich nie rachuiąc. Padło trupem z Szwedzkiej strony około 800 z Saskiej strony według komputu, który uczyniono 6000, poimanych y którzy się dobrowolnie poddali coś na 8000. Chorągwi 72 wzięto, z Generałów Saskich wzięto Ostromierskiego rannego a drugiego Lischerburga, których na parol Reinszeldt puścił. Oberofficerów wziętych 320 Underofficerów 200. Ta Batalia poczęła się około południa y ledwo nad godzinę trwała. Woyska Saskiego 22000 a Szwedzkich około 10000, Rannych Officerów Szwedzkich y Saskich wielka liczba. Szulemberg uszedł zdrowo.

14. Febr. Strzelbę Saską Szwedzi wystrzelali y dziękczynieli P. Bogu: w pogoń także za niedobitkami poszli, ich znosząc, osobliwie Moskwę. Generał Reinszeldt w Osoweysieni we dworze stanął.

15. Szwedzki trup od swoich pochowany: Saski zaś cale nagi leżał, osobliwie Officerowie. Między niemi leżały Oberster iako y jego Obersteleytnant Gudebryn niedaleko, co się z listów przy nich pokazało; także ieden trup Saski bardzo delikatnego ciała y komplexyi znać musi być co znacznego.

16. Przyszła wiadomość do Kobyлина dając znać, że zapewne od Krakowa kilkanaście tysięcy Woyska Saskiego y Kozackiego do Wielkiej-polski idzie, y już palety do starostwa Ostrzeszowskiego y Grabowieckiego wydali. Regimenty Szwedzkie rozłożone do Leszna, Regiment Generała Lagerkrona, który naybardzi w tey Batalij nadwerężony uszedł y z Francuzami Sasami wieźniami. Naylepsze bogactwa Saskie w Śląsku w Konatopie zostawili; Sasów tu na placu wojen-

nym ledwie co było. Saskie Woysko było bardzo piękne y Mondurowne, strojne iak do wesela, na niczem co do formalney batalij nie brakowało lud mocny y porząmnny.

17. Przyszła rzetelniejsza Confirmacya z Ostrzeszowa, że od Krakowa Saskiego od Sandomirza Kozackiego Woyska rachuiąc w kompacie 8000 ma bydź; sam Krol Imci August, także 8 Chorągwi kwarcianych idzie, oboz mają mieć pod Ostrowem. Palety do Ostrzeszowa y Grabowa wydali, z dymu 5 bitych talarów i provianty: iest tam ten odgłos, że Krol Jmć. Stanislaw iść ma w tył temu Woysku Saskiemu, Generał Reinszeldt Consystencyą do Krakowa przeniósł.

Kamień pod Uryczem.

Zwiedziwszy z nader pomyslnym skutkiem dla zdrowia mego, wody mineralne Truskawieckie, w obwodzie samborskim leżące, w roku 1836, starałem się pobyt mój w tém miejscu przez wycieczki w okolicach bliższych robione, uprzyjemnić; jedna z nich miała na celu odwiedzenie skały pod wsią Uryczą leżącej, już do obvodu stryjskiego należącej. Udałem się przeto w gronie kilku moich przyjaciół, a sprzyjająca pogoda, uprzjemniała drogę. Po kilku godzinnój podróży konno, dosyć nieprzystępną drogą i borami odbytej, naraz pokazała nam się pomieniona skała, sprawująca czarujący widok, a kilku włościan na szczycie wesołe ruskie pieśni nucąc, posłużyło nam za przewodników i opowiadaczów wszystkich ważniejszych osobliwości tego miejsca, które tu uwagi i bliższe szczegóły, za obowiązek sobie poczytuję szanownym rodakom moim udzielić, oraz na miejscu zrobiony wizerunek, który będąc skutkiem momentalnej pracy, nie może być doskonałym. Wysokość tego kamienia, jest dość znaczna, składa się z trzech głównych oddziałów, które u dołu spojone, do góry jak trzy osobne piramidy się wznoszą: postawa mchem i ziemią okryta, zbliża się nieco do formy czworoboku, wykute w niej piwnice i lochy, których liczba jest nader znaczną. W nowszych czasach, już na początku 19. wieku czynione poszukiwania przez jakiegoś Francuza, nie były bezskutecznymi, i jak nam pewien starzec, mieszkaniec téj okolicy, opowiadał, wynajdywał w nich, kaffe i misy, z wizerunkiem ś. Jerzego, rynki do topienia kosztownych kruszców, równie znalazł jakiś papier, który jednak przez starość, tak był zbutwiały, iż zostawszy w miejscu ruszonym, w proch się obrócił. Przewodnik nasz utrzymywał, że lochy te, do których ośm głównych otworów prowadzi, miejscami są z sobą połączone; odradzał nam jednak mocno, częścią dla zawalenia, częścią dla złego powietrza, wnijsć do którego bądź z tych otworów. Ładnie wykuta izdebka w głównym oddziale jednej z trzech piramid, jest zaopatrzona ławką kamien-



Kamień pod Uryczem.

ną, a ściany téjże napelnione równie jak i całe zewnętrzne tego widzenia godnego głazu, imionami zwiedzających. Nie zadowolnili nas odpowiedzi naszych przewodników względem głębokości, długości, i szerokości pomienionych piwnic i lochów, z niejaką bojaźnią mówią o nich, przyznając się, iż w nich nigdy nie byli. Nieco opodal zasługuje na szczególniejszą uwagę, ze wszech miar widzenia godna studnia, wykuta w jednym głazie, z wszelką gładkością: jest podziś dzień prawie do połowy zasypaną, albowiem w około niej pasące się bydło, częstokroć w nią wpadało, co może dać wyobrażenie wielkości otworu na powierzchni ziemi się znajdującego, a co jest główną przeszkodą, do oznaczenia jej głębokości. Brama całą grupę łącząca, jest murowana z palonej cegły, a chociaż przez tak długi przeciąg czasu wystawiona na różne zmiany czasu, zupełnie jest nienadwerżoną, haków do zawieszania podwoi wmurowanych nie ma, a co więcej, iż śladu nie znalazłem, aby takowe kiedy były.

W najwyższym piramidalnym oddziale, znajduje się na samym wierzchołku wykute pomieszczenie, częścią dla znacznej wysokości, częścią dla złego przystępu mało zwiedzane; lecz jeden z moich przyjaciół, odważył się za pomocą drabinki i smerek małych, rosnących tu i owdzie na skale, wejść na sam wierzchołek, mając za przewodników dwóch chłopców; z wielkimi tru-

dnościami dla siebie, a trwogą dla nas obecnych, dopiął po chwili swego celu, i używał z wysokości najprzyjemniejszego widoku. Znalazł w pomienionym wykuciu ławki kamienne w około, a mała ilość nazwisk w tém miejscu podpisanych, świadczy o małej ilości odważnych, którzy się ośmielili zwiedzić to miejsce. Natomiast przez otwór na kształt okna wykuty na samym prawie wierzchołku, widział herby wyrte: Topor, Brochwicz i Starykoń, właściwe domom, do których ta wieś należała, to jest: Tarłów, Wojakowskich i Pietruskich, w których to ostatnich posiadaniu podziśdzień pozostaje. Zéjście z większemi jeszcze niebezpieczeństwami połączone było, a gdyśmy się złączyli, zastanawialiśmy się wspólnie nad celem, jaki mogli mieć mieszkańcy tego miejsca w oddalonych wiekach, żalując, iż nie ma żadnej pewnej tradycyi, ani dowodów, równie, iż podania ustne mieszkańców są tak niedostateczne. W zbiorze widoków litografowanych przez p. Pillera, Gallicyi się tyczących, znajduje się odcisk, przedstawiający ten kamień. Mieliśmy na celu tego dnia zwiedzić dobrze urządzone żelźnice do szanownego właściciela téj wsi należące, w innéj wsi Sopolów zwanéj leżące, lecz niepokodny czas pozbawił nas tego ukontentowania, i przymusił po ukończonej nawalnicy, przedsięwziąć spieszny powrót do Truskawca.

Dr. M—s.